Nr. 177. Lwów — Czwartek dnia 4 Sierpnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 zł.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 3. J. Ważnera przy ul. Czarnieckiego l. 2, przy ul. Słowackiego (obok lax Dianny). Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 4. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna zł. 1·10 Półroczna zł. 6·— Kwartalna „ 3·— Roczna „ 12·—

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami pocztowemi. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: 4 św. Dominika W. Trofyma. Jutro: 5 NMP. Śnieżnej. Chrystyny m.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 46. Zachód „ „ 7 „ 25. Długość dnia g. 14 m. 39. Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Jak westchnienie ulgi po ciężkiem strapieniu brzmi urzędowy berliński telegram: „Bismark z rodziną osiadł w Schönhausenie“. Osiadł! Już może się znużył i na teraz zakończy seryę swych agitacyi? Strapienie sfer urzędowych jest zrozumiałe, jak i godna podziwu ich cierpliwość, bardzo wielka, ale i bardzo potrzebna, bo już z rezultatów tej agitacyi widać, że powołanie Bismarka przed sąd byłoby bardzo źle przyjęte przez naród. Jak złośliwa zaraza przenosi się z miejsca na miejsce niezadowolenie z rządu, nieufność w jego zdolności, niewiarę w jego program. Wszędzie, jak na końcu w Jenie, gdzie w niedzielę zebrało się na jego przyjęcie 7 tysięcy osób, prawił on o swem przywiązaniu do dynastyi, o usposobieniu monarchicznem, ale zaraz dodawał, że nie może najmniejszej komisarzy królewskich uważać za nieomylną i potem krytykował owych komisarzy, czyli kanclerza i ministrów, ale krytykował po swojemu, nie wskazując i nie dowodząc błędów, ale rzucając podejrzenia. Przemawiał nie do rozumu, lecz do namiętności ludowych, do wrodzonej ogółowi opozycyjności, — i nie zawiódł się ani razu. Bo grać na strunach namiętności on umie, jak nikt. Dziś wielu wytrawnych polityków i publicystów zaprzecza mu wytrawnych zdolności dyplomatycznych i politycznych, lecz każdy mu przyzna, że tak długo stał na świeczniku i był „wielkim“, żelaznym, potężnym, jedynie przez rzadki talent bałamucenia ogółu co do swej osoby. Teraz trochę się zmusił. Usunięty z urzędu, rzucił groźbę: „Król mnie popamięta!“ — i dotrzymuje słowa. Król musi go pamiętać, bo to jest rak, toczący jedność niemiecką i tron cesarski. Z Kissingenu do Schönhausenu przeszedł poprzez Niemcy tryumfalnie, jak przedtem przez Wiedeń i Monachium do Kissingenu — przeszedł, jak apostoł niosący pochodnię prawdy, a na przyjęcie jego zbiegały się tysiączne tłumy, miasta wysyłały doń deputacye z powitaniem, by raczył po drodze wstąpić do nich i uszczęśliwić. On nie odmawiał. Więc na jakiemś błoniu podmiejskiem stawiano wspaniały namiot i on wchodził do tego przybytku, otoczony rodziną i uczniami, a dalej stawały nieprzejrzane rzesze, którychby żaden namiot nie mógł zmieścić. Tylko natchnieni duchem bożym przychodzą do swoich, a swoi ich nie poznają, jego poznawał tłum, czcił, słuchał, bo on jest Masinissa z „Irydiona“, demon polityczny, umiejący w zarodku skrzywić, zwichnąć, zohydzić każdą zdrową i szlachetną myśl o szerokim społecznym zakroju, natomiast zasiać zwątpienie i niechęć i skłonność do buntu. I tak z miasta do miasta szedł on, ten duch zniszczenia, a za nim wyrastały takie kąkole:

„Jeżeli Caprivi rozumie, czego chce naród!“ — woła *Gazeta Kolońska*.

„To już teraz wie każdy Niemiec, że Bismark upadł dla tego, iż uważał za niezgodne ze swym obowiązkiem nazywać się kanclerzem, a nie być nim, zaś Caprivi bez tego został jego następcą, że się zadowolnił tytułem, a z treści abdykował!“ — głosi *Leipziger Ztg.*

„Oto olbrzym Bismark, skazany na nieczynność, a oto generał od piechoty Caprivi bawi się w polityka. Biedne Niemcy!“ — wołają *Hamb. Nachrichten*.

„Niech żyje Bismark, prawdziwie narodowy kanclerz!“ — ryczą tłumy, złożone z profesorów, studentów, dziennikarzy i wszelkich innych liberalno-bezwyznaniowych duchów.

Słyszy te głosy Bismark, widzi, że większość tego, co się pospolicie „narodem“ nazywa, jest za nim i na zakończenie swej agitacyi mówi w Jenie:

„Podnieście powagę niemieckiego parlamentu! On powinien być rzetelnym wyrazem myśli i decydującej woli narodu, — nikt i nic innego. Jestem monarchistą, a jednak utrzymuję, że cesarz powinien tylko panować, parlament tylko rządzić. Lecz aby zwiększyła się moc parlamentu, na to jest jeden rzeczywisty środek, oto odpowiedzialne przed nim ministeryum powinno powstawać z jego większości“.

Więc to jest droga, którą Bismark mniemał znowu dojść do władzy: w parlamencie on znajdzie większość, jak ją ma w tłumie, a ona go zrobi kanclerzem. Całkiem to inne od tego, co on zawsze mówił, będąc przy władzy. „Czy sądzicie, — zapytał raz deputowanych z parlamentarnej trybuny — że mnie przyjemność sprawia walczyć z wami? Mój pan i cesarz kazał mi być kanclerzem, więc jestem i będę“. — Innym razem rzekł: „Równie jak wy jestem przekonany, że lepiejby mi było ustąpić, lecz trzyma mię na tym urzędzie wola mego cesarza“.

Dziś głosi co innego, bo dla zdobycia ukochanej władzy już nie cesarzowi, lecz tłumom schlebiać musi. Jeśli jego agitacya da pożądane przezeń owoce, jeśli wzburzony przez niego tłum zmusi koronę do takich ustępstw, iż ministrów będzie mianował nie cesarz lecz parlament, jak to jest w Anglii i Włoszech, to w każdym razie nie stanie się to tak prędko, żeby jeszcze zgrzybiały Bismark mógł z tego skorzystać. Przecie on już się chyli ku ziemi, a przemiana konstytucyi będzie wymagała lat kilku, może kilkunastu. Tylko ślepa zawziętość nie daje mu tego widzieć.

Lecz czyż nie widzą tego zwolennicy jego? Niezawodnie widzą, ale to ich wcale nie obchodzi. Są to liberałowie. Oni urządzają te tryumfalne podróże Bismarka, oni wywołują zapał tłumów dla niego, stawiają mu namioty na błoniach, ściągają tysiączne rzesze i pierwsi z otwartemi ustami słuchają mów starego zrzędy, aby tak samo słuchały rzesze, bo po prostu mają go za taran, którym spodziewają się rozbić teraźniejszy rząd i pogrzebać jego tak zwany „nowy kurs“. Wprawdzie udało się im obalić projekt szkolny hr. Zedlitza, owiany duchem religijnym i konserwatywnym, lecz oni sami najlepiej wiedzą, że to zwycięstwo trwałem być nie może, bo zresztą z różnych administracyjnych rozporządzeń rządu wyraźnie występuje dążność przykra dla liberałów. Oni tedy nie ufają rządowi, Capriviego mają za otwartego wroga, nowego ministra oświaty szacują prawie tak, jak Zedlitza, muszą zatem wstrząsać tym rządem i to czynią, używając za narzędzie Bismarka, który tak już zniedołężniał i tak przesiąkł nienawiścią do tych, co go usunęli, że prawie bezwiednie jak parobek pracuje dla dawnych swych nieprzyjaciół.

Taki jest sens i takie znaczenie tej Bismarkiady, która wrzawą i niepokojem napełnia Niemcy, tworząc najciekawszy moment bieżących dziejów.

Wybory do rad departamentalnych wypadły we Francyi zupełnie w duchu republikańskim. Nawet w „twierdzy rojalistycznej“, w Wandei, wybrano republikanów, lubo większością zaledwo kilku głosów. Żaden konserwatywny kandydat w mowach wyborczych nie atakował republiki jako formy rządu i państwowego ustroju. Odtąd wszystkie rady departamentalne mają republikańskie większości, a są i takie rady, w których zasiadają tylko republikanie.

W sferach kierujących w Paryżu przyznają, że takie wybory są bezpośrednim i znakomitym rezultatem akcyi papiezkiej, tak bardzo życzliwej dla republiki francuskiej. Ale ponieważ sukces jest już zdobyty, a płacić Papieżowi wdzięcznością republikanie nie mają żadnej ochoty, przeto na poufnej konferencyi przywódzców radykalno-republikańskich i kierowników prasy postanowiono ani słówkiem nie wspominać o tem, co dzisiejsi panowie Francyi zawdzięczają Papieżowi. Jest to bardzo wymowny rys charakteru tych panów. Szczęściem, nie dla ich wdzięczności pracował Papież.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 1 sierpnia.

(*f*) Dymisyę czeskiego ministra-rodaka br. Prażaka uważać można jako rzecz całkiem pewną. Prośbę swą o przeniesienie go w stan spoczynku złożył on już w ręce hr. Taaffego, a nie ulega wątpliwości, że Cesarz ją przyjmie. Liberalne pisma nie posiadają się z radości, i ustępującego ministra obryzgowują swym jadem tak samo jak to swego czasu z p. Dunajewskim zrobiły. *Pester Lloyd* n. p. zaczyna swój artykuł wstępny temi słowy: „Zdaje się, że w Austryi przecież raz już sprawiają egzekwie dotychczasowemu systemowi; tak jak niegdyś dla umierającego księcia wybierano jego broń ulubioną i najwierniejsze sługi, aby miał je do dyspozycyi w grobie, tak też obecnie po uśmierceniu Dunajewskiego zostaje także baron Prażak uwolniony od wszelkich politycznych funkcyi między żyjącymi: jeden z najwierniejszych sług tego systemu, przez pewien czas ulubiony niewolnik narodu czeskiego, nie jest już więcej ministrem“. *Tagblatt* Szepsa z zjadliwą ironią pisze: „Zasługi ustępującego ministra nigdy nie widziały światła dziennego, to też będzie on musiał zadowolnić się tylko bardzo cichem uznaniem“. W tym tonie żegna br. Prażaka cała prasa liberalna, a radość jej tem większą jest, że równocześnie z jego dymisyą otrzymali wysokie odznaczenia dwaj członkowie liberalnej lewicy: minister hr. Kuenburg godność tajnego radzcy, a poseł Russ krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Niektóre pisma liberalne przepowiadają, że Czesi nie będą już mieli więcej ministra rodaka. Przepowiednia ta jest oczywiście tylko *pium desiderium* liberałów, jednakże na pewno można powiedzieć, że z łona staroczechów nie wyjdzie następca br. Prażaka. Prawdopodobnie będzie nim jeden z członków konserwatywnej szlachty czeskiej. W pierwszej linii wymieniają jako kandydatów namiestnika Czech hr. Franciszka Thuna i księcia Ferdynanda Lobkowitza. Podobno hr. Taaffe pragnąłby mieć w gabinecie dzisiejszego namiestnika Czech, który tak gorliwie, uczciwie i bezstronnie dąży do przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej. Na stanowisko namiestnika Czech zaś zamierza hr. Taaffe, jak mówią, zaproponować Najj. Panu ks. Alfreda Windischgraetza. Trudno jednak przypuścić, aby ks. Windischgraetz, zajęty gospodarką w swoich olbrzymich dobrach, zdecydował się przyjąć żmudny urząd namiestnika Czech, a podobno także hr. Thun nie ma ochoty przenosić się z Pragi do Wiednia.

Wszystko to jednak są niepewne kombinacye, ostatecznie wyklaruje się ta sprawa dopiero w jesieni, gdy Rada państwa się zbierze, a do tego czasu nie będzie zamianowany minister dla Czech.

Br. Prażak równocześnie z przeniesieniem go w stan spoczynku ma zostać członkiem Izby panów. Z nim ustępuje z widowni jeden z ostatnich członków t. z. gabinetu koalicyjnego, utworzonego reskryptem cesarskim z 10 sierpnia 1892.

Oprócz hr. Taaffego piastuje urząd ministra jeszcze tylko hr. Falkenhayn, który od samego początku do tego koalicyjnego gabinetu należał.

Ostatniemi czasy rozpuszczono tu pogłoskę, że hr. Taaffe niebawem ustąpi a następcą jego zostanie Namiestnik Galicyi hr. Kazimierz Badeni. O sprawie tej tak pisze prazka *Politik* w korespondencyi z Wiednia: „Na razie nie jest jeszcze hr. Taaffe znużony swym urzędem, wszelako nie jest rzeczą wykluczoną, że kiedyś i jego siły się wyczerpią i że wtedy ulży sobie w pracy w ten sposób, iż tekę spraw wewnętrznych złoży, a zatrzyma tylko prezydyum gabinetu. Wówczas mógłby hr. Badeni zostać ministrem spraw wewnętrznych. W każdym razie nie zostanie nim ten, którego tak często jako kandydata na tę godność wymieniają, to jest mgr. Bacquehem. Lewica wprawdzie chętnie widziałaby go w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych, ale inni go nie chcą, a ci inni są silniejsi.“

Z tajemnic dyplomacyi rosyjskiej.

Pod tytułem „Kto jest inicyatorem buntów i rozmaitych morderstw w Bułgaryi“, zamieszcza sofijska *Swoboda* w dalszym ciągu rozmaite dokumenta rosyjskie, charakteryzujące dosadnie postępowanie Rosyi w Bułgaryi, którego celem było wywołać między Bułgarami rozmaite bunty i przewroty polityczne, nakłonić ich do rzucenia się na osobę księcia i nadać Bułgaryi taki ustrój, któryby ją oddawał zupełnie w ręce Rosyi. Dokumenta te są następujące:

1. Szyfrowana depesza naczelnika azyatyckiego departamentu p. Zinowiewa z dnia 10 sierpnia 1887 do posła rosyjskiego w Bukareszcie p. Chitrowa. Brzmi ona: Uzupełniając okólnik wysłany przez ministeryum spraw zewnętrznych do wszystkich naszych przedstawicieli w Europie, a podnoszący tę okoliczność, iż książę Koburski wbrew wszelkim ustawom znajduje się w Bułgaryi w charakterze księcia, uważam za swój obowiązek donieść W. Ekscelencyi, że rząd carski postanowił ostatecznie *uznać księcia Koburskiego, jako uzurpatora, za wyjętego z pod prawa*, z tego też powodu *wszelkie czyny skierowane przeciw jego osobie, a zmierzające do wydalenia go z Bułgaryi, nie mogą być przedmiotem dochodzenia sądowego i nie mogą być karane.*

Donosząc o tem ostatecznem orzeczeniu carskiego rządu, upraszam cię, miłościwy Panie, abyś zechciał udzielić pomocy wszystkim tym godnym zaufania osobom, któreby oświadczyły, iż są gotowe przyjąć czynny udział w wydaleniu ks. Koburskiego z Bułgaryi.

2. Tajne pismo rosyjskiego posła w Bukareszcie do naczelnika azyatyckiego departamentu z października 1887 r.

„Zajęty w powierzonej memu kierownictwu kancelaryi carskiej ajencyi dragoman naszego konsulatu w Ruszczuku doniósł mi, iż mieszkający w Ruszczuku rosyjski poddany, porucznik artyleryi, Porfiry Kałobkow, stoi w ścisłych stosunkach z niektórymi wpływowymi oficerami w Bułgaryi. P. Jakobsen sądzi, iż za pośrednictwem ich można posunąć naprzód czynności zmierzające do wydalenia księcia Koburskiego z Bułgaryi.

Wezwałem przeto porucznika Kałobkowa do Bukaresztu i przedstawiłem mu rzecz całą. Oświadczył on wówczas, iż bardzo chętnie będzie nam pomocny w tej sprawie, a równocześnie wymienił nazwiska kilku oficerów armii bułgarskiej, byłych swych kolegów, o których sądzi, że również gotowi będą popierać nasze zamiary.

Zdaniem jego rewolucya ruszczucka nie powiodła się li tylko dla tego, że zmarły major Uzunów zajął w obec niej bardzo humanitarne stanowisko. Za jedynego męża, który energicznie przeprowadzić może takie niebezpieczne plany, uważa Kałobkow majora Panicę. Sądzi on, że jeśli Panica zgodzi się na usunięcie księcia Koburskiego z Bułgaryi, to dla dopięcia swego celu wcale nie będzie przebierał w środkach, a zdaniem Kałobkowa — w takim tylko razie można liczyć, iż plan się powiedzie.

Z uwagi jednak, że major Panica, jak to stwierdzają akta imperatorskiej ajencyi, był wielkim stronnikiem księcia Battenberga i popierał nieprawowitych bułgarskich władzców, oraz, że zawsze stał na czele tych bułgarskich oficerów, którzy okazywali się zawsze przeciwnymi dążeniom naszego rządu, nie mogłem pozwolić Kałobkowowi, aby w mojem imieniu wszedł z Panicą w rokowania w sprawie wydalenia księcia Koburskiego z Bułgaryi, lecz poleciłem mu tylko, aby prywatnie zniósł się w tej sprawie z Panicą, a mnie uwiadomił o rezultacie swych kroków.

Donosząc o tem, mam zaszczyt najpokorniej upraszać, abyś W. Ekscellencya zapytał mieszkających w Petersburgu oficerów bułgarskich o radę, jak mamy się zachować w obec projektu Kałobkowa i mnie raczył o rezultacie tej narady uwiadomić.

3. Szyfrowana depesza naczelnika azyatyckiego departamentu do rosyjskiego posła w Bukareszcie z października 1887 r.

W odpowiedzi na pismo z b. m. mam zaszczyt uwiadomić W. Ekscellencyę, że, nie zważając na nieprzychylne zdanie o majorze Panicy, wygłaszane przez przebywających w Petersburgu oficerów bułgarskich, można polecić dragomanowi naszego poselstwa w Ruszczuku, aby wszedł w prywatne rokowania z por. Kałobkowem, w celu pozyskania majora Panicy i innych bułgarskich oficerów dla naszych zamiarów, dążących do wydalenia księcia Koburskiego z Bułgaryi.

W skutek tego proszę, abyś W. Ekscellencya polecił Jakobsenowi w tej sprawie jak największą ostrożność, by nie odkryto, że my bierzemy udział w sprzysiężeniu, mającem na celu usunięcie księcia Koburskiego z Bułgaryi.

4) Szyfrowana depesza rosyjskiego posła w Bukareszcie do naczelnika azyatyckiego departamentu z listopada 1887 r.

„Porucznik Kałobkow doniósł mi, że major Panica w imieniu bułgarskich oficerów i na mocy udzielonego mu pełnomocnictwa przez nowo utworzone stronnictwo w Bułgaryi, stojące w opozycyi do rządu, pragnie mnie lub pierwszemu sekretarzowi poselstwa podać warunki, pod któremi zgodzonoby się w Bułgaryi na usunięcie księcia Koburskiego i na utworzenie w Księstwie nowego rządu z carskim komisarzem na czele.

Nie dowierzając we wszystkiem planom Panicy poleciłem dragomanowi poselstwa pojechać do Ruszczuku i tam zbadać na miejscu, jakie są warunki Panicy i w imieniu których oficerów bułgarskich on działa.

Dziś donosi mi p. Jacobsen, że major Panica pragnie osobiście widzieć się z p. Willamowem (I sekretarzem rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie P. R.) i że nie chce podać warunków swych carskiej ajencyi za pośrednictwem innych osób. Dla tego też proszę Waszę Ekscellencyę o łaskawe uwiadomienie mnie, czy zdaniem W. Ekscellencyi można zezwolić Panicy na widzenie się z Willamowem, i czy można z tym oficerem wejść w bezpośrednie rokowania w znanej sprawie“.

5. Szyfrowana depesza naczelnika azyatyckiego departamentu do rosyjskiego posła w Bukareszcie z listopada 1887 r.

„W odpowiedzi na tajną depeszę z listopada b. r. mam zaszczyt donieść Waszej Ekscellencyi, że byłoby do życzenia, aby narady pierwszego sekretarza carskiej ajencyi z majorem Panicą miały charakter prywatny, i żeby widzenie się p. Willamowa z Panicą nastąpiło w jednem nadbrzeżnych miast Rumunii. O warunkach Panicy i o rezultacie rozmowy proszę mnie natychmiast uwiadomić telegraficznie“.

Z handlu zbożem.

Rolnicy wszystkich krajów zajęci są zbiorami; gdy zaś spekulacya giełdowa nie zdaje sobie dokładnie sprawy ze stanu zbóż, decydującemi bowiem dopiero są próby młotu, więc też usposobienie giełd zbożowych jest dosyć chwiejne. Niemało przyczynia się do tego pogoda, która jeszcze w obecnem stadyum na ostateczny rezultat zbiorów poważny wpływ wywrzeć może.

Otóż pogoda od dosyć dawna jest bardzo nierówna, tak, że jedni skarżą się na zbytek deszczu, gdy tymczasem u innych, bardzo często w najbliższem sąsiedztwie, panuje susza, dla stanu zasiewów, mianowicie dla siana, koniczyny i roślin pastewnych bardzo szkodliwa. Pogoda nierówna zmienia często, prawie z dnia na dzień, widoki na przyszłość, a przez to utrudnia spekulacyi zbożowej oryentowanie się.

Zaznaczyć musimy, że prawie wszędzie w przeciągu ostatnich kilku tygodni widoki na zbiory pogorszyły się. Tegoroczna pogoda przedewszystkiem opóźnia bardzo żniwa, przy zupełnym braku upałów bowiem zboże dojrzewa na pniu później, niż zwykle, a zżęte nie dochodzi na pokosie lub w kopach tak szybko, jak po inne lata.

---

24)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

„Co chwilę mam coś nowego do uciechy i podziwiania, i wszystkiem radabym się z księdzem proboszczem podzielić; szukam księdza proboszcza, wołam, ale echa tego pięknego parku milczą.

„Żegnam kochanego księdza proboszcza; nie całuję, gdyż księży się nie całuje (ciekawam dla czego!) ale przesyłam księdzu proboszczowi wszystko co czuję dla niego, a to wszystko pełne jest najtkliwszego przywiązania. Ubóstwiam księdza proboszcza. *Regina*“.

Nie ulega wątpliwości, żem się odrazu przyzwyczaiła do tej atmosfery zbytku i elegancyi, w którą nagle przeniesiona zostałam. Rzeczą jest niemniej pewną, że lubo Blanka była dla mnie uprzejmą i że zdecydowała, że będziemy sobie mówiły *ty*, onieśmielała mnie przez pierwsze dni pobytu mego w Pavol. Jej postawa bogini, jej mina nieco wyniosła, myśl że ona ma dużo więcej doświadczenia odemnie, wszystko to imponowało mi i nie pozwalało być w obec niej swobodną. Ale wrażenie to trwało tyle, co przymrozek biały pod słońcem kwietniowem, a wskutek rozmowy, jaką miałyśmy w niedzielę z rana w moim pokoju, cały urok, w jaki ją stroiłam, zniknął zupełnie.

Byłam jeszcze w łóżku, na poły drzemiąc, otwierając od czasu do czasu oczy, żeby popatrzeć z rozkoszą na mój pokój wesoły i z komfortem urządzony, na moje figurki terrakotowe i na drzewa, które widziałam przez okno otwarte. Blanka weszła do mnie ubrana w suknię powłóczystą, z włosami spadającemi na ramiona, z czołem zamyślonem.

— Piękna, jak najpiękniejsza z bohaterek Walter-Scotta! — pomyślałam sobie patrząc na nią z uwielbieniem.

— Reginko — rzekła, siadając w nogach mego łóżka — przyszłam pogadać z tobą.

— Z całego serca. Ale ja nie jestem jeszcze zupełnie rozbudzona i nie wiem czy będę miała myśl dość jasną.

— Nawet gdyby chodziło o małżeństwo — odrzekła Blanka, która znała już moje zdanie o tym ważnym przedmiocie.

— O małżeństwo? Już jestem rozbudzona!— zawołałam, siadając nagle na łóżku.

— Chcesz ty pójść zamąż, Reginko?

— Czy ja chcę pójść zamąż!... Co za pytanie! Spodziewam się, że chcę i to im prędzej, tem lepiej. Ja ubóstwiam mężczyzn, kocham ich daleko bardziej niż kobiety, wyjąwszy kobiety tak piękne jak ty.

— Nie mówi się „ubóstwiam mężczyzn“ — rzekła Blanka z miną surową.

— A to dla czego?

— Ja sama dobrze nie wiem dla czego, ale zapewniam cię, że to nieprzyzwoicie dla młodej panny.

— A niech sobie!... Zresztą takie jest moje zdanie! — odrzekłam i nakryłam się kołdrą.

— Dziecko — rzekła Blanka i spojrzała na mnie z pewnym rodzajem litości, która mi się wydała nieco obrażającą. — Ja przyszłam pogadać z tobą o moim ojcu.

— Albo co?

— Widzisz, ja podobnie jak ty, chciałabym pójść zamąż, nie dziś to jutro. Ojciec odprawił już wielu konkurujących o mnie, ale to mnie mało obchodzi, gdyż nie spieszy mi się wcale. Mogę czekać do dwudziestu lat; tylko chciałabym wiedzieć, czy on zawsze będzie się sprzeciwiał memu zamążpójściu?

— Trzeba się go o to zapytać.

— Otóż to właśnie — odparła Blanka mocno zakłopotana — przyznam ci się, że... że ja się boję... to jest nie mam śmiałości do ojca.

Zdziwiona, oparłam się na łokciu i odgarnęłam włosy, które mi twarz zakrywały, żeby się lepiej przypatrzyć mojej kuzynce. W tej chwili spadła ona w moich oczach z obłoków olimpijskich, na których ją umieściłam, i pod tem pięknem ciałem Junony odkryłam młodą dziewczynę, która mnie już nigdy onieśmielić nie zdoła.

— Ja tam nikogo się nie boję! — zawołałam i pochwyciwszy poduszkę, cisnęłam ją na środek pokoju.

Blanka patrzyła na mnie zdziwiona.

— Co ty robisz, Reginko?

— Ach, to przyzwyczajenie!... Kiedy byłam w Buisson, rzucałam zawsze poduszkę gdziebądź, żeby doprowadzić do wściekłości Suzon, która tego znosić nie mogła.

— Ponieważ żadnej Suzon tutaj nie ma, więc radzę ci porzucić to przyzwyczajenie. Wracając do tego cośmy mówiły, czy ty zdobyłabyś się na odwagę przeprowadzenia z moim ojcem dyskusyi o małżeństwie, które on bezustannie krytykuje?

— Ale i owszem! dyskusya to moja specyalność, zobaczysz. Ja zaraz wuja zaatakuję, no i wszystko będzie dobrze.

Podczas obiadu mrugnęłam znacząco na kuzynkę, żeby jej dać znać, że rozpoczynam walkę. Wuj, który wietrzył jakieś niebezpieczeństwo, spoglądał na nas z pod wielkich brwi, a Blanka wystraszona dawała mi znaki, żebym siedziała cicho. Ale ja klasnęłam palcami, odkaszlnęłam mocno i śmiało rzuciłam się na arenę.

— Proszę wujaszka, czy można mieć dzieci nie będąc zamężną?

— No, nie — odrzekł wuj, którego to pytanie widocznie zabawiło.

— A czy byłoby to nieszczęście, gdyby ludzkość zniknęła?

— Hm! to ważne pytanie. Filantropi odpowiedzieliby na nie: tak, mizantropi: nie.

— Ale jakie jest twoje zdanie, wujaszku?

— Nie zastanawiałem się nad tem. Ale ponieważ, mojem zdaniem, Opatrzność to co robi, robi dobrze, więc głosuję za utrwaleniem rodu ludzkiego.

— W takim razie wujaszek nie jesteś konsekwentnym sam ze sobą, gdy potępiasz małżeństwo.

— No, no! — zawołał wuj.

— Ponieważ nie można mieć dzieci, nie wyszedłszy za mąż, a wujaszek głosujesz za rozmnożeniem rodu ludzkiego, wynika ztąd, że powinieneś się zgodzić na małżeństwo dla wszystkich.

— *Ventre Saint-Gris!* — zawołał pan de Pavol z miną tak szyderczą, że Blanka poczerwieniała — to się zowie rozumować. A co to jest małżeństwo, twojem zdaniem, moja panno siostrzenico?

— Małżeństwo? — rzekłam z zapałem — ależ to najpiękniejsza ze wszystkich instytucyj, jakie istnieją na ziemi! Wiekuiste połączenie się z tym, kogo się kocha! Śpiewa się, tańcuje razem, całuje się po rękach... Ach, to rozkosz.

— Całuje się po rękach! Dla czego po rękach?...

— Dla tego że... że ja to lubię — odparłam cofając się z tajemniczym uśmiechem we własną przeszłość.

— Małżeństwo, to instytucya, która ofiarę oddaje w ręce kata — mruknął wujaszek.

— Ach!!!

Jak najenergiczniej zaprotestowałyśmy obie z Junoną.

— Któż jest ofiarą, ojcze?

— Mężczyzna, ma się rozumieć!

— Tem gorzej dla mężczyzn — odrzekłam tonem zdecydowanym — niech się bronią! Ja bo gotowam zamienić się w kata!

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Ameryce północnej Stany południowe ze zbiorami już są daleko posunięte, a pierwsze próby omłotu okazały, iż nadzieje, wyrażone w cyfrach urzędowych sprawozdania waszyngtońskiego Statystycznego biura rolniczego, zapewne się nie ziszczą. Nie powtarzamy tu już najnowszych cyfr biura tego, za lipiec, w których cokolwiek pesymistyczny pogląd znajduje wyraz, nadmienimy tylko, że według obliczenia fachowych pism amerykańskich, jak *Cincinnati Price Current* i innych, Stany Zjednoczone, które w roku zeszłym zebrały 611 milionów buszli pszenicy ozimej i jarej, oprócz tego miały świetne zbiory innych zbóż, tak, że wywoziły wszystko, nie wyłączając żyta, kukurydzy, nawet jęczmienia i owsa, w r. b. zbiorą pszenicy o 80—100 milionów buszli mniej, niżeli w r. 1891-ym. Konsumcya krajowa nie zmniejszy się, bo ona przeciwnie jeszcze tam wzrasta z roku na rok, o cały niedobór tedy zmniejszy się wywóz. Otóż od 1-go sierpnia r. z. do 16-go lipca r. b. wywóz pszenicy z północnej Ameryki wynosił 24,500.000 kwarterów, może zatem do końca b. m. wzrosnąć do 25½ milionów; licząc, iż w przyszłym roku zmniejszy się o 80 milionów buszli, otrzymamy tylko 15 mil. kwrtr. wywozu.

To też już dziś producenci amerykańscy stają się bardziej powściągliwymi z dostawami na rynki, jeżeli bowiem z jednej strony wyczerpali zapasy, to z drugiej liczą na podniesienie się cen. Skutkiem tego zmniejszają się też ładunki pszenicy, płynące do państw zachodniej Europy, które, w porównaniu z poprzedniemi tygodniami i z zeszłym rokiem, przedstawiają się, jak następuje:

Było w drodze pszenicy i mąki pszennej w kwarterach:

	19 lipca 92	12 lipca 92	21 lipca 91
do Anglii	2,073.000	2,274.000	2,397.000
do kontynentu	801.000	853.000	2,143.000
razem	2,874.000	3,127.000	4,540.000
kukurydzy	964.000	940.000	596.000
jęczmienia	339.000	235.000	184.000
żyta	21.000	20.000	170.000
rzepaku	80.000	101.000	102.000

Zapasy pszenicy wynosiły w półn. Ameryce (według sprawozdań Bradstreeta z 1000 placów), w dniu 16-ym lipca 30,400.000 buszli, w obec 18,700.000 w tym samym terminie r. z., a 24,000.000 w r. 1890.

Zaznaczyliśmy powyżej, że Ameryka Północna będzie miała zbiory gorsze, niżeli w r. z. Zachodzi pytanie, czy nadmiar innych krajów pokryje ten niedobór, w stosunku do żniw zeszłorocznych.

Indye w roku bieżącym mniej zebrały pszenicy, niżeli w r. 1891. Źródła angielskie, oczywiście najlepiej poinformowane, podawały różnicę na niekorzyść r. b. na 6 mil. kwrtr., twierdząc, iż gdy w r. z. zebrano 32 miliony kwrtr., tegoroczny zbiór pszenicy nie wyniesie więcej, jak 26 mil. Cyfry te oczywiście nie mogą mieć pretensyi do zupełnej ścisłości. Zdawało się też, że znaczny wywóz pierwszych miesięcy po żniwach, mianowicie maja i pierwszej połowy czerwca, kłam zadaje obliczeniom. Tymczasem okazuje się, iż w pierwszym czasie po zbiorach spieszono się z wywozem ze względu na to, że kurs srebra był bardzo pomyślny dla eksporterów indyjskich, a tendencya cen była zniżkowa. Obecnie cyfry wywozu spadły nagle bardzo znacznie; w pierwszych dwóch tygodniach lipca wywóz pszenicy z wszystkich portów indyjskich wynosił 96.000 kwrtr. w obec 384.000 w tychże tygodniach r. z.

Co do Australii, zaznaczaliśmy już dawniej pokilkakrotnie, że będzie ona miała o 500.000 kwrtr. mniej na wywóz, niżeli w r. z. Argentyna nie ma też zbiorów lepszych, niżeli w roku 1891.

Przechodzimy teraz do krajów europejskich, produkujących zboże nad swoją potrzebę.

Rosya, zajmująca zwykle tu pierwsze miejsce, będzie musiała w tym roku zrzec się tej pierwszorzędnej roli. Już sam nieurodaj zeszłoroczny musiał się źle odbić na zbiorach tegorocznych, gdyż mimo wielkich wysiłków ze strony państwa, które wyłożyło pareset milionów na zapobieżenie klęskom nieurodzaju, mimo pomocy całego niemal świata, bo składki płynęły nawet z Ameryki, zdołano obsiać zaledwo ¾ pól corocznie uprawianych. Z wiosną wprawdzie zapowiadały się zasiewy wcale nie źle, ale później widoki na zbiory znacznie się pogorszyły, albowiem, jak to nawet z wiadomości urzędowych i telegramów widać, brak deszczu w jednych okolicach, a nadmiar deszczu w innych, wpłynął bardzo niekorzytnie na stan zasiewów. Tak więc Rosya, chociaż jej nie grozi taka klęska głodowa, jak w roku zeszłym, to jednak i w tym roku nietylko że nie będzie mogła wywieźć tyle zboża co dawniejszemi laty, lecz nawet prawdopodobnie wcale nie będzie ważnej roli odgrywać na obcych rynkach zbożowych.

Jaka zmiana zaszła w zaopatrzeniu rynku angielskiego, głównego odbiorcy na pszenicę, skutkiem zamknięcia granicy rosyjskiej dla wywozu, wykazują dane, odnoszące się do pochodzenia pszenicy, przywiezionej do Anglii w pierwszych sześciu miesiącach r. b., w porównaniu z tym samym okresem dwóch lat poprzednich.

Dowieziono pszenicy do Angli w centnarach:

	1890	1891	1892
z Rosyi	7,714.003	7,663.527	90.701
z Niemiec	613.956	491.406	67.173
z Francyi	580	24.283	13.385
z Turcyi	396.730	620.682	410.578
z Rumunii	559.866	286.659	146.550
z Egiptu	96.741	254.837	384.145
z Stanów Zjednoczonych p. Am.	9,576.920	7,638.987	15,488.885
z Chili	—	468.677	1,013.144
z Indyj	3,783.648	4,711.382	6,356.755
z Australii	1,052.443	1,016.255	621.981
z Kanady	132.010	646.455	1,031.221
z różnych	1,676.825	2,085.802	1,556.016
razem	25.604.522	25.908.952	27,170.534

Stany Zjednoczone północnej Ameryki nie będą mogły w rozpoczynającej się kampanii zaopatrzyć rynku angielskiego tak obficie w pszenicę, jak w kampanii ubiegłej, gdy zaś i z Indyj należy spodziewać się znacznie mniejszego dowozu, aniżeli w r. z., dowóz pszenicy z innych krajów dla Anglii jest pożądany i wcale nie będzie przeciążał rynków angielskich.

Prawda, że zapasy pszenicy w Anglii w tej chwili są większe, aniżeli były w ostatnich dziewięciu latach; wynosiły one:

	30 czerwca	31 grudnia
1892	3,000.000 kwrtr.	
1891	1,500.000 „	8,850.000 kwrtr.
1890	1,950.000 „	2,100.000 „
1889	2,025.000 „	2,000.000 „
1888	2,050.000 „	2,550.000 „
1887	2,400.000 „	2,500.000 „
1886	2,500.000 „	2,000.000 „
1885	2,600.000 „	3,500.000 „
1884	2,250.000 „	2,250.000 „
1883	3,500.000 „	4,000.000 „

Atoli uwzględnić należy, iż w Anglii w r. b. mniejszy, aniżeli zwykle, obszar obsiany jest pszenicą, a stan zasiewów też gorszy, aniżeli w r. z.

Według szczegółowych danych, które ze wszystkich powiatów zebrał *Times* londyński, stan zasiewów w d. 1 lipca był taki, iż w stosunku do zbiorów przeciętnych obiecywał:

	pszenicy	jęczmienia	owsa
w Anglii	89.6%	94.1%	88.7%
w Walii	90.5%	100.1%	96.6%
w Szkocyi	93.2%	97.9%	97.9%

W całym kraju cyfry te, w porównaniu z rokiem poprzednim, przedstawiają się jak następuje:

	1891	1892
pszenicy	94.4%	89.6%
jęczmienia	91.1 „	94.8 „
owsa	90.5 „	92.5 „
kartofli	92.9 „	94.6 „
fasoli	78.4 „	87.9 „
roślin pastewnych	97.9 „	79,2 „

Roczna produkcya pszenicy w Anglii wynosi przeszło 9 milionów kwarterów, będzie zatem w r. b. prawdopodobnie o pół miliona niższą, niż zwykle. Wprawdzie jęczmień i owies lepszy plon obiecują, ale za to pierwszy zbiór siana wypadł tak fatalnie, jak tego nie pamiętają od lat 20; inni twierdzą, że od lat 50 plon nie był równie lichy. Zdaje się tedy, że Anglia w najbliższej kampanii cokolwiek więcej będzie importowała, aniżeli po inne lata.

Mówiąc o krajach produkujących zboże po nad swoją potrzebę, ze znaczniejszych opuściliśmy dotychczas Austro-Węgry i kraje półwyspu bałkańskiego. Ale ilość wywożonego z całej austro-węgierskiej monarchii zboża, mianowicie pszenicy, nie jest zbyt wielka, co bowiem Węgry mają nadwyżki, konsumuje Przedlitawia, a wywóz pszenicy nie przechodzi 5 milionów ctr. (wywóz jęczmienia jest większy, dochodzi bowiem do 9 milionów ctr.)

Otóż na Węgrzech, które główny w produkcyi zbożowej całej monarchii mają udział, w d. 13 lipca, już po zbiorach i próbach omłotu oceniono, iż z 5,365.861 morgów pszenicy, 2,138.681 m. żyta, 1,851.008 m. jęczmienia i 1,784.694 m. owsa, dało lub obiecywało (w porównaniu z r. 1891) rezultat:

	pszenicy	żyta	jęczm.	owsa
niżej średniego	16.60%	35.27	19.35	12.00
w r. 1891	6.00 „	30.67	17.73	11.55
średni	65.25 „	58.92	58.44	70.10
w r. 1891	64.87 „	60.16	65.00	69.68
wyżej średniego	18.17 „	5.81	12.20	17.00
w r. 1891	29,13 „	9.17	17.27	18.80

W krajach półwyspu Bałkańskiego, mianowicie w Rumunii i Bułgaryi, zbiory tegoroczne są lepsze od zeszłorocznych. To samo powiedzieć można o dwóch wielkich krajach, konsumujących więcej zboża, aniżeli produkują, mianowicie o Francyi i Niemczech. W roku zeszłym Francya zebrała u siebie 28 milionów kwarterów pszenicy, musiała zaś importować 14 milionów, w r. b. plon wprawdzie nie dosięgnie dawnej normalnej wysokości, ale wyniesie, wedle obliczeń pism fachowych, do 36 milionów kwarterów, tak, iż będzie potrzebowała importować tylko 6 milionów kwarterów. Niemcy też będą miały lepszy zbiór, aniżeli w r. z. i one tedy na międzynarodowym targu zbożowym, słabszym aniżeli w ubiegłej kampanii będą nabywcą.

Zestawiając w cyfrach przedstawione dopieroco rezultaty co do zbiorów pszenicy, w porównaniu z r. z., otrzymamy następujący obraz:

	mniej	więcej
	w kwarterach po 12 pud.	
Stany Zjednoczone półn. Ameryki	10,000.000	
Indye	6.000.000	
Anglia	500.000	
Australia	500.000	
Węgry	500.000	
Włochy	1,000.000	
Rosya		2,500.000
Francya		8,000.000
Niemcy		1,500.000
Kraje bałkańskie		3,000.000
Razem	18,500.000	15,000.000

czyli, że główne te kraje wyprodukują o 3,500.000 kwrtr. = 8 mil. cent. m. pszenicy mniej, niżeli w zeszłym roku, na ogólną ilość 201 mil. kwrtr., wyprodukowanych przez te kraje. Z Lizbony donoszono w ostatnich dniach o nieurodzaju; w Hiszpanii, jak się zdaje, zbiory wypadły gorzej, niżeli w r. z. W ogóle zaś zbiór zasiewów jarych będzie gorszy, zaś żyta lepszy, niż w zeszłym roku.

Czytelnik zapyta oczywiście, jaki z tego wszystkiego ma wyciągnąć horoskop na ceny podczas najbliższej kampanii?

Nie do nas należy stawianie horoskopów, w przepowiednie się nie bawimy; naszą rzeczą jest tylko gromadzenie i przedstawianie materyału, o ile możności jaknajściślejszego, dla ocenienia sytuacyi. Otóż dla uzupełnienia go, przytaczamy jeszcze następujące okoliczności.

W Londynie płacą obecnie za pszenicę nową z dostawą w sierpniu 30—30½ szylingów za kwarter. Otóż przez 10 lat ostatnich ceny te o tej samej porze były następujące:

1891:	35½ do 36 szyl.	1886:	32 —32½ sz.
1890:	33¼ — 34¼ „	1885:	36 —36½ „
1889:	31¼ — 31¾ „	1884:	37½—38 „
1888:	32 — 32½ „	1883:	43 —43½ „
1887:	30½ — 31 „		

Do obecnych cen zbliżały się tedy tylko ceny w r. 1887, kiedy zbiór pszenicy był nadzwyczajny, wynosił bowiem na całym świecie 282 mil. kwrtr., gdy w r. b. spodziewanych jest nie więcej nad 266 mil. kwarterów. Należałoby tedy przypuszczać, że ceny w Anglii nie zdołają się utrzymać na obecnym niskim poziomie. Ale zależy to od różnych okoliczności, w niemałej części od spekulacyi, która dziś często dyktuje ceny bez względu na faktyczny stan rzeczy.

List do Redakcyi.

W obec zbliżającego się niebezpieczeństwa cholery, pozwalam sobie moich uwag kilka umieścić, bo gdy idzie o ratunek ogółu, słusznie więc, żeby każdego głos był wysłuchany. Kto tę epidemię kilka razy w życiu z blizka widział, ten nabrał pewnego doświadczenia, ten pojął wadliwości akcyi ratunkowej i chciałby, żeby z jego doświadczeń korzystano. Otóż, jak wybuchnie cholera w kraju naszym, nic na nią nikt nie poradzi, w obec ciemnoty ludu we wschodniej Galicyi, w obec wielkiej ilości żydowstwa po wsiach rozsiadłego, w obec zabobonów chłopów, ich niedbalstwa, prawie wszędzie lichych, niepiśmiennych wójtów i zakorzenionych przez wieki nieporządków.

Idzie więc o to, żeby jej nie przepuścić przez granicę. Na to należy użyć wszelkich możliwych środków: zamknąć granicę, uważać Galicyę za miasto oblężone przez groźnego nieprzyjaciela, za niedostępną fortecę. Dalej ustanowić osobny zarząd przymusowy, czyszczenia studni, zamykania ich, dezinfekcyonowania całych wsi codziennie, zakazania wożenia po wsiach owoców, zawsze niedojrzałych, zniesienia jarmarków przynajmniej do zimy, aż się epidemia uspokoi, ale jeżeli to nie będzie prędkie, od wsi do wsi, przymusowe, to na nic się przydadzą okólniki i pisaniny wszelkie.

Przytoczę taki przykład.

W gminie O., oddalonej od powiatowego miasta o mil 4, od stacyi telegraficznej o mil dwie, zachorowuje raptem jeden człowiek: dostaje kurczów, wymiotów i t. p., przynoszą go więc z pola do domu; wieś pusta, nikt nie ratuje, żona podług przepisu leci do wójta — ten jednak w polu i wróci dopiero wieczór; biegnie napowrót do domu i zastaje już trupa. Wójt późno wieczór konstatuje śmierć, nakazuje nazajutrz pogrzeb i podług przepisu wysyła konnego posłańca do powiatu. Koń, cały dzień snopy woził, ledwie ze stajni go wyciągnięto, dobrze, jeżeli z odpowiedzią za 24 godzin powróci. Po odjeździe tego posłańca ktoś radzi wójtowi, że lepiej zatelegrafować, ale noc, nikt pisać nie umie; zbudzić profesora; ten pisze, ale źle adresuje; goniec pieszy powraca nazajutrz w południe i powiada, że nie odczytano adresu i zwrócono depeszę. Około 4-tej schodzą się ludzie na pogrzeb, jedzą, piją, lamentują w izbie, gdzie leży nieboszczyk, na podłodze, a właściwie na ziemi; po pogrzebie uczta jak zwykle przez całą noc. Na drugi dzień zachorowuje 40 ludzi, za parę godzin połowa ich umiera; na trzeci zachorowuje 60 ludzi i t. d. W tydzień potem, jak już niezliczone ofiary pochowano i coraz nowe przybywają, nadjeżdża z powiatu komisya, doktor (bez lekarstw) konstatuje, że w gminie O. wybuchła epidemia — i odjeżdżają. A gdyby nie dopuszczono do śmierci tego pierwszego, tyle ludzi by żyło.

To co piszę, wzięte jest z ostatniej cholery w r. 1873.

Ratunek musi być więc w miejscu, w pogotowiu, ale ratunek fachowy. Jeżeli rząd chce nie dopuścić cholery, to może, bo ma wojsko, żandarmów i wszelkie po temu przymusowe środki, które oddane w ręce zdolne, energiczne, wszystko zdziałać mogą. Polecać cokolwiek w takim razie niewypróbowanym figurom, niebezpiecznie, bo tu potrzeba właśnie żelaznej, energicznej ręki, któraby namacalnie objęła ster ratunku. Chłop sam o sobie powiada, że „pismem“ nikt nic z nim nie zrobi.

Wschodnia Galicya, ta część najpierw zagrożona, ma duże przestrzenie, dzielące wieś od wsi, ma ludność przeważnie niesforną, zdemoralizowaną, ma prawie wszędzie nie studnie, ale tak zwane krynice, gdzie każdy czerpie swoim dzbankiem, garnkiem, konewką; w wielu wsiach piją wodę z rzeki i stawu. Zdarza się często, że jak kto zaskarży, że w zaspy zimowe przejazdowa droga nie rozkopana, to pismo do gminy, żeby śniegi rozkopywać, przychodzi w m a j u (autentyczne); tak by było z cholerą!

Działać więc trzeba energicznie, roztropnie, nie puścić tej klęski przez granicę! Oto hasło być powinno, ale hasło władz, mieszkańcy na to nic a nic nie poradzą; kto zdoła, wyjedzie, reszta na pastwę losu zostanie! Do miast i miasteczek mogą władze rozporządzenia wysyłać, bo tam one wykonane być mogą; na wsi nigdy: znam przeważną część wschodniej Galicyi i jak już dowodziłem, jej ludność wiejska tak nizko stoi, jak żadna w kraju. Są to pozostałości po Tatarach, chłopi są fataliści i leniwi, z własnego przekonania i inicyatywy, nic nie potrafią zrobić; na taką ludność nie można kłaść obowiązku powstrzymania epidemii. Obszary dworskie u siebie mogą zaprowadzić środki ochronne, ale dalej ich rozpościerać, nie mają władzy. My więc, to jest cała Wschodnia Galicya wznosimy błagalne spojrzenia do „góry. o zarządzenia sprężyste i skuteczne, prędkie i doraźne, inaczej może być z nami bardzo źle.

K. L.

Cholera.

Na posiedzeniu pełnej komisyi sanitarnej, które odbyło się wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem w ratuszu, postanowiono desinfekcyonować domy w śródmieściu dwa razy na tydzień, zaś położone przy ulicy Łyczakowskiej, aż po kościół św. Antoniego, raz na tydzień. Desinfekcya odbywa się mieszanina kwasu karbolowego, siarczanego i wody. Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej postanowionem zostanie, czy desinfekcya ta odbywać się będzie na koszt miasta, czy właścicieli domów. We czwartek zajmie się Rada kwestyą kosztów ostatnich zarządzeń sanitarnych w ogóle.

Onegdaj donieśliśmy o p. Lesserowej zmarłej wśród objawów, które obudziły obawę czy to nie choleryna była powodem śmierci. Zmarłą poddano natychmiast sekcyi i badaniu bakteryologicznemu przyczem pokazało się, że nie była to wcale choleryna, lecz, że p. Lesserowa umarła dlatego, bo chociaż liczyła już 75 lat, używała pokarmów ciężkich, szkodliwych dla osób w sędziwym wieku. Wypadek ten omówił na komisyi sanitarnej dr. Pawlikowski.

Prezydent, p. Mochnacki, wezwał komisye sanitarne do jak najgorliwszej działalności, gdyż, wedle urzędowych doniesień, skonstatowano już pojawienie się cholery w Połtawie, koło Kijowa.

Mały Fejleton.

Nie ma prawdopodobnie na świecie żyjącego stworzenia, któreby dało powód do tylu dekretów, dyskusyj parlamentarnych i układów dyplomatycznych, co... foka. „Było tylko dwóch ludzi — mawiał lord Palmerston — którzy rozumieli cokolwiek kwestyę księstw nadelbańskich, t. j. król belgijski Leopold I, który umarł, i ja drugi, który o niej zapomniałem“. Kwestya fok w cieśninie Beringa ma tę wyższość nad głośnym sporem o Szlezwig-Holsztyn, iż dotychczas nikt nie miał ochoty w nią się zagłębiać. Okrutnem jest przeznaczenie tych zwierząt, których jedyną ambicyą jest mnożyć się spokojnie pośród lodów oceanu Północnego.

W spojrzeniu foki jest jakiś odbłysk prawie ludzki, a zwierzę to nawet w niewoli wyróżnia się inteligencyą, przywiązuje się do człowieka i należy do szczupłej liczby zwierząt ssących, które są w stanie przyswoić sobie pewne wiadomości o muzyce. Za te zdolności umysłowe i moralne foki są nagrodzone wojną, którą wypowiedziano im na śmierć i życie. Jak ów rzymianin, który ujrzawszy nazwisko na liście skazanych, zawołał: „To moja willa w Albie mnie zgubiła“, tak i foka mogłaby śmiało utrzymywać, że gubi ją jej futro.

Co rok z początkiem maja foki w wielkiej liczbie zbierają się u brzegów wyspy Saint-Paul. Obfite pożywienie, jakie znajdują na tej wyspie podczas letniego sezonu, znika po kilku tygodniach. Foki zaczynają chudnąć szybko i powracają do morza. Foka jest zwierzęciem bardzo spokojnem, które przestrasza najmniejszy szmer. Z rozpoczęciem sezonu polowania pewna liczba krajowców, pozostających w usługach Spółki amerykańskiej w Alasce, otacza znaczną przestrzeń wyspy Saint-Paul i ścieśnia stopniowo koło, wydając przeraźliwe krzyki. Przerażone foki zbierają się w środku i w końcu tworzą zbitą masę, bezbronną wobec grożącego niebezpieczeństwa.

Foki, posiadające skóry, przydatne na futro, są zręczniejsze i obrotniejsze od fok, żyjących w morzach Europy, umieją bowiem trochę chodzić po ziemi na swych pletwach i w godzinę, jeśli mają zachowaną zupełną swobodę poruszeń, są w stanie przebiedz około dwóch kilometrów. Ta zdolność, niewielka zresztą, do chodzenia po ziemi, znika, gdy przestraszone zwierzęta, tłocząc się jedne na drugie, przewracają się przy najmniejszej przeszkodzie. Niektóre z nich duszą się na miejscu, inne zaś, zmęczone i wyczerpane, nie są w stanie stawiać najmniejszego oporu. Dawniej w takich okolicznościach wybijano całe stado, obecnie Amerykanie dostępują trochę oględniej.

Spółka z Alaski zobowiązała się płacić rządowi Stanów Zjednoczonych po 18 fr. 25 cent. za skórę, nie ma więc wyrachowania zabijać fok pięcioletnich, których skóry warte są zaledwie po 12 fr. 50 cent. Z drugiej strony łowcy oszczędzają młode foki, które również niewielę są warte. Najwięcej poszukiwane są samce, mające po lat 2, 3 i 4, których skóry sprzedają po 75 do 90 franków za sztukę. Wzmiankowana spółka, według umowy zawartej z rządem Stanów Zjednoczonych, ma prawo zabijać rocznie 100,000 sztuk.

Do roku 1890 skutki tego morderczego systemu eksploatacyi nie dawały się uczuwać. Do skarbu Stanów Zjednoczonych za prawo polowania na foki wpływało rocznie 1.825,000 fr. a jednocześnie spółka amerykańska robiła wyborne interesa. Nagle w roku ubiegłym zauważono, że fok poczyna się znacznie mniej zjawiać u brzegów wysp archipelagu Przybyłów. Rząd amerykański ograniczył liczbę fok, kwalifikujących się na zabicie do 60,000. Mimo to ubiegłego lata produkcya skór wyniosła zaledwie trzecią część tej cyfry, t. j. 20,000 sztuk.

Dawniej foki na wyspach Alaska łatwiej unikały zagłady, bo łowcy wszystkie skóry, niesprzedane na miejscu chińczykom, zmuszeni byli suszyć i w tym celu przerywali polowanie. Amerykanie wynaleźli daleko szybszą metodę — mianowicie: skóry, których nie chcą kupić chińscy mandaryni, solą i wysyłają niezwłocznie do Londynu. Ten nowy system nie pociąga za sobą straty czasu i daje możność agentom spółki wybijać tyle młodych fok, aż liczba ich dosięgnie zawarowanej umową — 100.000 sztuk. W pierwszych dniach lipca samice wydają na świat potomstwo. Wychowanie małych odbywa się dość wolno i dopiero po upływie czterech miesięcy są one na tyle rozwinięte, że mogą puścić się na morze. W początkach listopada stada opuszczają wyspy Przybyłów i udają się w długą podróż po morzu Behringa i północnych częściach Oceanu Spokojnego. Stare foki płyną rozprószone, ale młode, mające po raz pierwszy do czynienia z falami morza, tworzą zbitą falangę i nie lubią zbytecznie oddalać się od brzegu.

Burze, panujące w okolicach podbiegunowych w miesiącach listopadzie, grudniu i styczniu zapewniają biednym zwierzętom całkowite bezpieczeństwo, lecz odpoczynek ten bywa zakłócany prawie codziennie już w miesiącu lutym. Foki śpią z pletwami skrzyżowanemi, leżąc na plecach na powierzchni morza. Gdy sprzyja piękna pogoda, ich sen, przy łagodnem kołysaniu fal, trwa czasami dni kilkanaście i często dopiero żelazny harpun, więznący w szyi foki, boleśnie budzi ją z uśpienia.

Łódka, wioząca dwóch indyan, zbliża się bez najmniejszego szmeru do śpiącego stada i jedna z fok w mgnieniu oka jest złapana, zabita i obdarta ze skóry. Najbardziej ostrożna foka musi od czasu do czasu ukazywać się na powierzchni morza dla nabrania powietrza i z tej chwili korzysta znów strzelec kanadyjski, którego strzał wymierzony w łeb zwierzęcia nie chybia nigdy. Od 1886 r. polowanie na foki stało się olbrzymią gałęzią przemysłu. Pewna liczba spekulantów angielskich wysłała na morze mnóstwo małych statków, objętości 40 do 60 ton. Załoga każdego z nich składa się zazwyczaj z sześciu ludzi białych i trzydziestu indyan z wyspy Karoliny lub Vancauver. Flotyla ta wypowiedziała fokom zaciętą walkę, tem nielitościwszą, że na sto fok zabitych przypada zazwyczaj ośmdziesiąt samic. Sześć lat temu flotyla angielsko-kanadyjska, przeznaczona do polowania na foki, liczyła zaledwie 15 statków, w roku 1891 z rozpoczęciem sezonu polowań spekulanci angielscy wysłali na wody Alaski przeszło ośmdziesiąt statków. Gdzie schronią się te biedne stworzenia, prześladowane na morzu i lądzie? Na wyspie Św. Pawła amerykanie zabijają je kijami, na morzu foki, które unikną harpuna indyanina, padają od kul strzelców cywilizowanych. Jeśli nad temi biednemi ofiarami prześladowań ludzkich nie zostanie roztoczona rychło międzynarodowa opieka, jedynem dla nich schronieniem będą ogrody zoologiczne, w których zachowują się okazy gatunku, skazanego na zagładę.

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Cyryla Ładyżyńskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sanoku.

Mianowania. Minister handlu zamianował asystentów rachunkowych: Michała Borysławskiego i Ignacego Garana oficyałami rachunkowymi departamentu rach. Dyrekcyi poczt i telegrafów.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Franciszka Ksawerego Podwina prowadzącym księgi gruntowe *extra statum* w sądzie obwodowym w Wadowicach.

Kustosz biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, dr. Aleksander Semkowicz, został mianowany bibliotekarzem.

Odznaczenie. P. Roman Jakubowski, aptekarz i członek Rady powiatowej w Nowym Sączu, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

P. Czesław Kieszkowski, szef działu życiowego w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń, wyjechał na kilkomiesięczny pobyt do Warszawy, dokąd go wezwano dla wprowadzenia w ruch założonej niedawno w Warszawie dla zabezpieczenia na życie i od kalectwa instytucyi krajowej „Przezorność“.

Konkursa. Zwierzchność gminna m. Biecza rozpisała z terminem do dnia 15go sierpnia r. b. konkurs na posadę sekretarza gminy z roczną płacą 400 złr.

W sądzie powiatowym w Brzesku opróżnioną została posada kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych z roczną płacą 600 złr. i dodatkiem aktywalnym 120 złr. — Podania należy wnieść do dnia 6go września r. b. do prezydyum sądu krajowego w Krakowie.

Ślub. W sobotę odbył się w Wadowicach ślub panny Maryi Michaliny Figlerównej z panem Kazimierzem Usiekniewiczem, naczelnikiem wadowickiego „Sokoła“.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 4 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Szkoła realna we Lwowie. Według ogłoszonego przez dyrekcyę tej szkoły sprawozdania za rok szkolny 1891/92 było w zakładzie w 12 klasach 396 uczniów, a mianowicie 378 narodowości polskiej, 14 ruskiej, 1 czeskiej i 3 niemieckiej.

Do teatru lwowskiego od dnia 1 września rb zostali zangażowani pp. Żelazowscy, Siemaszko i Ruszkowski.

Za spokój duszy ś. p. Romualda Traugutta, Jana Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego i Romana Żulińskiego, ostatnich członków Rządu Narodowego z r. 1864, jako w 28 rocznicę stracenia ich przez Moskwę na stokach cytadeli warszawskiej, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym obrz. łać. w piątek dnia 5 b. m. o godz. 10 rano.

Utonął w Sanie, niedaleko Dubiecka, 19-letni praktykant lasowy Ferdynand Bulanda, młodzieniec bardzo zacny i zdolny. Zwłoki jego odszukano aż w dwa dni po utonięciu we wsi Bachowy.

Pożar Wczoraj wieczorem, w skutek nieostrożnego obchodzenia się ze światłem, wszczął się pożar w piwnicy domu Izraela Siegla, szynkarza na Zniesieniu. Zapalił się tam spirytus i eksplodowała jedna beczka z rumem. Zaalarmowana straż pożarna przybyła natychmiast pod przewodnictwem sierżanta Litwina na miejsce pożaru i zdołała w kilku minutach ogień przytłumić. Szkoda wyrządzona przez pożar nieznaczna.

Złoty medal przyznała paryska akademia p. Julianowi Święcanowskiemu, budowniczemu, za wynalazek przyrządów, ułatwiających tanią wentylacyę mieszkań.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi, że od dnia 7 b. m. odjeżdżać będzie pociąg spacerowy z Brzuchowic o godzinie 7 min. 43 wieczorem, zaś przyjeżdżać do Lwowa o godzinie 8 minut 8 wieczorem.

Panna Mira Hellerówna, znakomita nasza artystka, bawi od kilku miesięcy w Gmunden u Pauliny Lucci i pod jej kierownictwem kształci się dalej w śpiewie. Temi zaś dniami rozwiązała swój kontrakt w Peszcie, a zawarła nowy na trzy lata pod nadzwyczaj korzystnemi warunkami z nadworną operą w Wiedniu. Według relacyi dzienników będzie pobierała w pierwszym roku 10 tysięcy, w drugim 12, a w trzecim 14 tysięcy złr. Wystąpi zaś już we wrześniu w „Proroku“ i w „Aidzie“. Frankfurcka opera starała się także bardzo o zaangażowanie panny Helerówny i gotowa była nawet dać jej jeszcze wyższe honoraryum, ale znakomita artystka zdecydowała się pozostać w Wiedniu, aby być bliżej rodzinnego kraju.

Szkoła państwa Souvestre-Paschalis może być naprawdę dumną z takiej uczenicy, którą — jak to przepowiedzieliśmy przed dwoma laty — będą już teraz nawzajem sobie wyrywały pierwszorzędne teatra Europejskie.

Kanonizacya Dziewicy Orleańskiej. Kardynał Rampolla zawiadomił oficyalnie biskupa z Rouen, że *Congregazione dei Riti*, poczyniła już pierwsze kroki do kanonizacyi Joanny d'Arc. Proces kanonizacyjny potrwa naturalnie długie lata, nim, po dokładnem zbadaniu życia Joanny i stwierdzeniu cudów, za jej przyczyną doświadczonych, chrześcijańskiemu światu za wzór postawioną będzie przez ogłoszenie jej świętą.

Licytacya na przewóz nieboszczyków. Ze Złoczowa donoszą, że odbyła się tam licytacya na przewóz zwłok z głównego szpitala na cmentarz chrześcijański. Przy licytacyi utrzymali się ż y d z i, gdyż podali najniższą ofertę. Mówią jednak, że licytacya ta odbyła się bez wiedzy marszałka powiatowego, któryby na nią nie był pozwolił.

Literatura polska w Karlsbadzie. Donoszą nam z Karlsbadu, że p. Antoni Wolniewicz przesłał do czytelni w Karlsbadzie (w Curhausie) 290 dzieł z zakresu poezyi polskiej w tłumaczeniu niemieckiem i francuskiem, chcąc dać cudzoziemcom sposobność zapoznania się z niemi, a głównie z dziełami Mickiewicza. Wiadomo bowiem, że Mickiewicz bawił w Karlsbadzie w r. 1832 w domu „pod strzałą“ na Alte Wiese. Jest tablica umieszczona na tym domu z napisem, którego znaczenia cudzoziemcy nie rozumieją.

Książki oddane do publicznego użytku przez p. Wolniewicza, usuną u obcych uprzedzenia i zapoznają ich z naszą literaturą. Mamy wszelką nadzieję, że dobry początek, dany przez p. A. Wolniewicza, znajdzie chętnych naśladowców, powiększających tę bibliotekę dalej w tym samym kierunku, a p. Wolniewicz zapewne udzieliłby wskazówek, jakie tłomaczenia są najlepsze.

Grady. W drugiej połowie zeszłego miesiąca zniszczył grad plony w 15 gminach powiatu przemyskiego, we wsiach: Czabarówka, Wasylkowce i Niżborg nowy w powiecie husiatyńskim, oraz w Woli gnojnickiej, Rehbergu, Sarnach, Morancach, Przedborzu i Kochanówce w powiecie jaworowskim. Władze zarządziły zbadanie szkód w celu odpisania podatków.

W Przemyślu odbędzie się dnia 17go b. m. walne zgromadzenie ruskiego Towarzystwa pedagogicznego.

Usiłowane samobójstwo. W Wiedniu usiłował odebrać sobie życie w parku kolei państwowej 68-letni inżynier i przedsiębiorca Konstanty Czyżewicz-Mutyna. Pokaleczył się znacznie brzytwą na szyi i rękach. Odwieziono go do szpitala; lekarze przypuszczają, że żyć będzie. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Zmarli. Ks. Michał Lewicki, gr. kat. proboszcz w Siwce koło Halicza, zmarł w 77 roku życia, a 54 kapłaństwa. — Ksiądz Hipolit Mołczanowski, były proboszcz gr. kat. w Lisnowicach, umarł mając 74 lat. Ks. Stefan Romża, proboszcz w Wielkim Rakowcu, na Rusi Węgierskiej, zmarł tam na udar sercowy w 53 roku życia, a 30 kapłaństwa. Był on przez pewien czas profesorem historyi powszechnej z ruskim językiem wykładowym w gimnazyum w Ungvarze. — Roman Czerwiński, syn rewidenta rachunkowego w dyrekcyi poczt i telegrafów, przeżywszy lat 24, zmarł we Lwowie.

Temperatura. Termometr + 18° Reaumura. Barometr 758°. Idzie w górę. Pochmurno. Od czasu do czasu kropił deszcz.

Wydział lwowskiego „Sokoła" ogłasza: „Otrzymaliśmy z prezydyum Magistratu następujące pismo: l. 880 pr. Do Szanownego Wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie.

Celem utrzymania porządku, bezpieczeństwa i łatwości komunikacyi w czasie pobytu Najjaśniejszego Pana we Lwowie, okazuje się potrzeba utworzenia honorowej straży obywatelskiej. — Komitet z łona Rady miejskiej wybrany dla zajęcia się tą sprawą jest zdania, że ciążące na straży obywatelskiej w dniach uroczystości zadanie, od którego sumiennego i dokładnego wypełnienia zawisł honor miasta i jego mieszkańców, najgodniej spełnićby zdołało Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" wspólnie ze strażą pożarną ochotniczą. W imieniu tego komitetu mam zaszczyt zwrócić się tedy do Szanownego Wydziału z zapytaniem, czy Szanowne Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" byłoby skłonne podjąć się tego zadania w porozumieniu ze strażą ochotniczą. Co do organizacyi straży, tudzież co do wyboru naczelników oddziałów, pozostawia komitet Szanownemu Towarzystwu zupełną swobodę. — Lwów dnia 30 lipca 1892. *Mochnacki* w. r.

Ponieważ każdy Sokół jest dobrym obywatelem miasta, które będzie witało u siebie Dostojnego Gościa, przeto bez wahania przyjęliśmy na siebie trudny a zaszczytny obowiązek zorganizowania i pełnienia ofiarowanej nam honorowej straży obywatelskiej. Honor miasta i Sokoła wymaga, abyśmy ten obowiązek spełnili, jak przystało Sokołom. Wzywamy tedy wszystkich braci Sokołów, aby celem bliższego porozumienia zgłaszali się w kancelaryi „Sokoła" w godzinach od 6—8 wieczorem najpóźniej do 16 b. m."

W niedzielę 7 b. m. urządza „Sokół" tutejszy wycieczkę do Stryja, gdzie na dochód budowy własnej sali gimnastycznej odbędzie się festyn w Olszynie.

Zapisy do uczestnictwa w wycieczce tudzież w ćwiczeniach wchodzących w program festynu przyjmują się w „Sokole" do piątku wieczór. Późniejsze zgłoszenia nie będą przyjęte a niezapisanym druhom nie będzie wolno jechać. Liczny udział ćwiczących pożądany jest w interesie Sokoła stryjskiego i w interesie sprawy sokolej.

Reforma taryfy osobowej na kolejach państwowych. Jeneralna dyrekcya kolei państwowych przeprowadza teraz studya nad reformą taryfy osobowej i prawdopodobnie rezultaty tych badań już na najbliższej sesyi przedłoży pod obrady państwowej Radzie kolejowej. Dyrekcya kolei pragnie mianowicie podwyższyć nieco opłatę za przejazd nie wielkich przestrzeni w tak zwanym ruchu lokalnym, a zniżyć opłatę za przejazd odległości znacznych. W ten sposób chce dyrekcya, nie tamując ruchu lokalnego na kolejach państwowych, przyczynić się do powiększenia ruchu na wielkie odległości. Dyrekcya pragnie więc w tym celu zreformować taryfę osobową w następujący sposób. Najniższą opłatą w ruchu lokalnym pozostanie jak dotąd kwota 10 ct., za jednorazowy przejazd 3 klasą, ale za tych 10 ct. będzie mógł podróżny jechać tylko do stacyi odległej od miejsca wyjazdu o 10 kilometrów. Za każdy kilometr nad 10 klm. ma dopłacić 1 ct.

Natomiast na ruchu na znaczne odległości zaprowadzoną zostanie progresywna taryfa zniżkowa (Staffeltarifsystem), a zniesioną zostanie taryfa strefowa. Zasadą taryfy zniżkowej będzie to, że im ktoś dalszą przestrzeń przebywać będzie, tem niższą będzie zasadnicza opłata, jaką się ma uiszczać za każdy przebyty kilometr. Taryfa taka istnieje w Węgrzech.

W sprawie dokumentów ogłoszonych przez *Swobodę* pisze *Hamb. Correspondent*: „W Rosyi wiedzą dokładnie, że dokumenta te są autentyczne, bardzo autentyczne. Bułgarowie zakupili je już przed kilku laty za znaczną sumę i zakupili je od kogoś, kto nie potrzebował wcale ich fałszować, bo mógł wygodnie ukraść oryginały. Każdy kto w ostatnich latach miał jakąkolwiek sposobność podnieść rąbek zasłony osłaniającej intrygi rosyjskie na wschodzie, wie, kto zarówno te akty, które teraz zostały ogłoszone, jak i kilka innych Bułgarom sprzedał, wie także, że był to rosyjski dyplomata, sekretarz legacyi z nazwiskiem nierosyjskiem, wie nareszcie, że kradzież odkryto i dyplomatę z urzędu usunięto. W Petersburgu każdy, kto jest zbliżony do rosyjskich sfer dyplomatycznych, zna tę historyę i nikt z poważnych ludzi w Rosyi nie wątpi w autentyczność publikowanych przez *Swobodę* aktów." Wiedeńska depesza biura Reutera uzupełnia powyższe informacye doniesieniem, że akta owe sprzedał Stambułowowi były dragoman rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie Jacobsen, który w kilka dni po zamordowaniu Belczewa wskutek nieporozumień z p. Chitrowem schronił się do Sofii.

Z Żółtaniec koło Lwowa piszą nam: W niedzielę 31 z. m. odbyła się tu na dochód miejscowej straży pożarnej wycieczka, urządzona staraniem pp. Boossa, prezesa straży i Dąbrowskiego, jej naczelnika. W skład programu wycieczkowego wchodziły: muzyka, śpiew, wyścigi o nagrodę, tańce, deklamacye i t. p. Na wycieczkę tę zaproszono ze Lwowa chór Towarzystwa Przyjaciół Oświaty, który odśpiewał kilkanaście pieśni, nagrodzonych oklaskami. Również podobały się dowcipne monologi, które wygłosił akademik p. Adolf Koller.

Dzielna kobieta. W Pensylwanii w Ameryce pracował przy budowie pewnej kolei od roku młody Włoch imieniem Longarini. Wyróżniał się on z pośród swoich towarzyszy wielką pilnością i dobrem prowadzeniem się i cieszył się ogólną sympatyą. Niedawno przy rozsadzaniu dynamitem jakiejś skały Longarini padł ofiarą i dopiero po jego śmierci dowiedziano się ku ogólnemu przerażeniu, że to była kobieta. Przybyła ona w tamte strony ze swoim mężem i przez długi czas nie mogli znaleść roboty. W końcu mąż ciężko zachorował, stał się niezdolnym do pracy, resztki oszczędności poszły na lekarstwa i biednym ludziom zaczęła grozić okropna nędza. Dzielna kobieta, chcąc ratować męża, wdziała na siebie męskie ubranie i poszła szukać pracy. Znalazła ją przy budowie kolei i utrzymywała z zarobku siebie i chorego męża, póki nieszczęśliwy wypadek nie pozbawił jej życia.

Lekarki w Bośnii. W miastach okręgowych Bośnii i Hercogowiny ustanowione zostały posady „urzędowych lekarek". Do otrzymania posady koniecznem jest przedłożenie dyplomu doktorskiego, a ewentualnie także świadectwa z egzaminu państwowego. Pensya wynosi 1000 złr. z dodatkiem aktywalnym w kwocie 400 złr. i 200 do 300 złr. na pomieszkanie. Koszta podróży ponosi rząd. Każda z lekarek musi władać przynajmniej jednym językiem słowiańskim, a nadto w ciągu roku ma się wyuczyć języka miejscowego. Posady te będą na razie nadawane prowizorycznie na rok jeden.

Ciepła woda dla wszystkich. Z polecenia municypalności paryskiej, stolica Francyi będzie zaopatrzona w publiczne rezerwoary z wodą ogrzaną. Stanie ich w różnych dzielnicach 80. Gdy kto wpuści do otworu wydrążonego w aparacie w formie pompy skromną monetę miedzianą, zwaną susem, z kranu wytryśnie 8 litrów wody wrzącej, bo mającej 65 stopni ciepła. Wodę ogrzewać będzie w rezerwoarach gaz miejski. Jeden z tych aparatów funkcyonuje od roku na próbę i przynosi niemały pożytek ludności dzielnicy i dosyć znaczny dochód miastu. Szczególne na pozór uczyniono spostrzeżenie, mianowicie, że latem rezerwoar większą ilość susów przynosi, niż zimą. Zdawałoby się, że rzecz powinna się mieć przeciwnie. Jednakowoż łatwo wytłómaczyć nienaturalny na pozór fakt powyższy tem, że zimą gospodynie, mając ogień w domu, mogą wodę grzać u siebie, nie potrzebując udawać się aż do rezerwoaru publicznego.

Turyści zagraniczni coraz bardziej od kilku lat zwiedzają Kraków. Przed paru dniami bawiła tam grupa turystów włoskich, przeważnie właścicieli dóbr i inżynierów, wracających z przylądka północnego, którzy szczegółowo zwiedzili całe miasto i jego zabytki. W bieżącym tygodniu głośny dom dla międzynarodowych podróży, Cook and Sons z Londynu, przysyła dla zwiedzenia Krakowa kilkudziesięciu Anglików, również przybędzie tam czeski klub turystów w Pradze, składający się z 40 osób dla zwiedzenia Krakowa, Wieliczki i zrobienia wycieczki w nasze urocze Tatry. Koło 10 bm. przybędzie do Krakowa, specyalnym pociągiem, przeszło 50 turystów amerykańskich.

Pojedynki i upał. Badania jednego ze statystyków włoskich potwierdzają od dawna wypowiadany pogląd co do ujemnego wpływu upałów na namiętności ludzkie, a tem samem na pojedynki. Wpływ ten da się wyrazić w cyfrach. W ciągu dziesięciolecia 1879—1889 było we Włoszech 2759 pojedynków, z których: w grudniu, styczniu, lutym 550; w marcu, kwietniu, maju 751; w czerwcu, lipcu, sierpniu 975; wrześniu, październiku, listopadzie, 483. Najczęściej bili się wojskowi (30 proc.) i dziennikarze (29 proc.), dalej adwokaci (12 proc.) i studenci (4 proc.), najmniej zaś profesorowie, deputowani, inżynierzy (3 proc.) i fechtmistrze (2 proc.) Powodem zajść bywały najczęściej: polemika dziennikarska (36 proc.), sprawy osobiste (34 proc.), polityka (13 proc.), najrzadziej niezgoda religijna (29 wypadków) i gra (19 wypadków).

Sekta nestoryańska, będąca odłamem prawosławia, a wyznawana od XV wieku w Kurdystanie w Azyi, przestała istnieć. Donoszą z Persji, że patryarcha nestoryański Mar Szimu przeszedł wraz ze wszystkimi wyznawcami tej sekty na katolicyzm. Arcybiskup katolicki z Urmii, ksiądz Odu, ochrzcił Mar Szimę, a teraz objeżdża kraj z zastępem zakonników i nawraca na wiarę katolicką resztę pozostałych nestoryan.

Jajo Kolumba. Na wystawie kolumbijskiej w Genui, oglądać można jajo Kolumba tylko w zwiększonych nieco rozmiarach. Jest to mianowicie budowla z drzewa w kształcie olbrzymiego, bo 25 metrów wysokiego jaja, w którego wnętrzu urządzono trzypiętrową restauracyę. Zewnątrz jest to „jajo" pomalowane na biało.

Przeciwko lodom. W Paryżu panuje ogromne wzburzenie pomiędzy cukiernikami tamtejszymi z powodu ogłoszenia listu Pasteura, w którym ten znakomity uczony na podstawie naukowych doświadczeń występuje jako zdeklarowany przeciwnik lodów. Niedawno temu uchwaliła paryska rada zdrowia, ażeby bryły lodowe przeznaczone na wyrabianie cukiernianych lodów, poddawane były wprzód badaniu osobnej komisyi złożonej z chemików. Chemik Riche dowodzi, że nieczysta woda nie traci przez zamarznięcie tych wszystkich pierwiastków zakaźnych, jakie przedtem posiadała. Tyfus, który grasował w r. 1882 w miejscowości Evestam w Angli, zawdzięczał swój początek właśnie lodom, robionym z zamarzniętych brył nieczystej wody studziennej. Chemik amerykański Carder, który w r. 1875 badał przyczyny biegunki, panującej nagminnie, skonstatował, że przyczyną tej epidemii były także lody i radził, ażeby nie używać do fabrykacyi lodów nieczystej wody z jeziora Onondaga, nad którem właśnie panowała biegunka. Niektóre bakcylusy giną wprawdzie wskutek zamrożenia w wodzie, ale są i takie, osobliwie bakcylusy febry tyfoidalnej, które wpływ zimna doskonale wytrzymują. Do fabrykacyi lodów używać przeto należy tylko czystej, krynicznej, dobrej do picia wody. Wspomniany wyżej Riche ogłosił list Pasteura w tej kwestyi i narobił nim wielkiego hałasu. Pasteur pisze: „Kochany panie kolego! To, co panu dr. Roux powiedział, ja podzielam w zupełności. Woda, która nie jest zdatną do picia, jest także szkodliwą w postaci lodów. Mikroby bowiem, znajdujące się w wodzie, posiadają wielką siłę odporną przeciw zimnu i nie giną nawet wtedy, gdy woda zamienia się w lód". Ostrożnie tedy z lodami!

Myśli.

Szczęście jest to kula, za którą człowiek bieży, póki się ona toczy i którą kopie nogą, gdy się zatrzyma.

Życie dla tych, którzy je zbytecznie cenią, jest jednym z tych kosztownych przedmiotów, których się nie używa dla tego, aby ich nie popsuć.

Teatr. Dziś we środę (dnia 3go sierpnia) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — Jutro w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: nadzwyczaj wesoła komedya w czterech aktach Jana Aleksandra hr. Fredry pod tyt.: „Oj młody! młody!" — W piątek przedstawienia nie będzie. — W sobotę po raz pierwszy: „Jedenaste przykazanie", krotochwila w 3 aktach z czeskiego, w przeróbce Śliwińskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Świat** zawiera w zeszycie z 1 sierpnia prześliczną heliograwurową kopię obrazu Matejki „Św. Kinga", Franciszka Streitta rysunek „Za wolność i Ojczyznę", Tomasza Lisiewicza główkę kobiecą „Leonora" i drobne illustracye, mianowicie projekty na pomnik hr. Fredry, pamiątki po błogosław. Jolencie w Gnieźnie itp. W tekscie znajdujemy dalszy ciąg powieści Jeża pt. „Uszy do góry", dalszy ciąg „Pamiętnika z bruku warszawskiego", dalszy ciąg komedyi „Kraj", artykuł dr. Nakonecznego „Z historycznego rodu" i kilka drobnych rzeczy. Nowa winieta ołówka St. Dębickiego.

Rozmaitości.

— **Zwierzęta barometrami.** Kaplani Rzymu i Grecyi, ze spostrzeżeń przeprowadzonych nad niektóremi gatunkami ssących i ptaków, przepowiadali lata urodzajne, lub klęsk głodowych. Jaką drogą zwierzęta dochodzą do zdolności przewidywania zmian atmosferycznych, tajemnicą jest do tej pory, być może, iż nagromadzona w atmosferze elektryczność oddziaływa na nie w sposób nam niedostępny. Faktem jest jednak, iż pierwsze miejsce wśród zwierząt-barometrów należy się człowiekowi.

Wiadomo, jakim reumatyzmy jego czułym bywają na zmianę powietrza probierzem. Deszcz latem, odwilż zimą podwajają dolegliwości cierpiących na długo. Czułymi barometrami są również kalecy.

Zwierzęta przepowiadają zmianę pogody na najrozmaitsze sposoby. Podczas gdy jedne tracą żywość wobec zbliżającego się deszczu, inne przeciwnie stają się w tym wypadku ruchliwszemi. Psy n. p. zdradzają oznaki zaspania, znużenia, szukają ciepłego kąta, gdy przeciwnie nierogacizna niepokoi się, przebiega z miejsca na miejsce, pomrukując nieustannie. Kot zachowuje się podobnie do psa, a już napewno liczyć można na deszcz, ilekroć koty, lub psy zjadają trawę, kaczki kwakają, lub krzyczą pawie.

Najdokładniejszym jednak barometrem wśród zwierząt jest ślimak. Mięczak ten dnie całe z upodobaniem przebywa w ciemnych, wilgotnych miejscach, nocą zaś żeruje, pojąc się przytem rosą. Gdy wszakże na deszcz się zanosi, ślimak czemprędzej opuszcza cieniste kryjówki i rozpoczyna pełzać po murach i drzewach, jak gdyby się co rychlej z deszczem spotkać pragnął.

Pająki, które, jak większość zwierząt drapieżnych, żyją samotnie, lub co najwyżej parami, gromadzą się w razie zbliżającej się burzy tłumnie w miejscach otwartych, mimo, iż to je na niebezpieczeństwo nielada naraża.

Nieomylnym również przepowiadaczem pogody jest żaba. Skrzeczy ona głośniej i częściej za zbliżaniem się deszczu. Utrzymają nadto, iż w wypadkach tych ciemnieje na niej skóra. Czułe są na deszcz i krety, w czasie bowiem tego ostatniego kryjące się przy ziemi owady łatwym stają się ich łupem. Dla tych samych przyczyn w porze dżdżystej jaskółki latają nizko.

Dr. Livingston opowiada, że plemię Betszuanów, lud, zamieszkujący południe i południowo-wschód środkowej Afryki i blisko spokrewniony z Kaframi, wierzy najzupełniej w zdolność, że się tak wyrazimy, barometryczną żab i ropuch. Deszczem padającym w okolicach tych, towarzyszą zawsze silne prądy elektryczne, owóż gatunek ropuchy tamtejszej, sześć cali długiej, nieomylnie zachowaniem się swojem zapowiada zbliżanie się burzy i ostrzega tym sposobem mieszkańców przed niebezpieczeństwem.

Z pomiędzy innych zwierząt wymieniamy: łabędzie, które ilekroć pod wiatr płyną, na pewno deszczu spodziewać się należy. Kawki przed burzą zmieniają lot swój, gołębie wcześniej, niż zwykle, wracają do gołębników. Niepokój, ogarniający tak dzikie, jak i domowe zwierzęta, ostrzega indyanina przed *mossumem i passatami.*

Wiadomo, iż wielbłąd, ów „okręt pustyni", zawsze na czas zwraca uwagę przewodnika swego na zbliżającą się zamieć piaskową. Zwierzę w wypadkach takich niepokoi się, zwalnia biegu i co chwila z siłą wciąga w siebie powietrze i węszy.

Pliniusz młodszy w swojej „*Historia naturalis*" wspomina o trzęsieniach ziemi, zapowiadanych przez dzikie ptactwo. Na długo przed zjawiskiem opuszczało ono zagrożone katastrofą okolice, powracało zaś po przejściu niebezpieczeństwa.

To samo spostrzeżenie robili później uczeni, a mianowicie w czasie wybuchu Cosequiny w środkowej Ameryce w roku 1835-ym, połączonego z trzęsieniem ziemi.

Kolonistów Ameryki niepokój koni i bydła ostrzegał przed pożarem lasów i preryj.

Nie brak nam tedy barometrów, kręcą się dokoła nas tu i tam, jeno nie wszyscy umiemy ze wskazówek ich korzystać — coraz więcej naturę zastępując — sztuką.

— **Opal.** Najmodniejszym obecnie drogim kamieniem jest opal, jakkolwiek przywiązany jest do niego przesąd, iż nieszczęście przynosi. Wolne od wszelkich zabobonów Amerykanki wprowadziły go w powszechne użycie. Bywa noszony w pierścionkach, bransoletach, broszkach, w dyademach, i naszyjnikach przeważnie otoczony brylantami, niekiedy perłami. Kopalnie tych drogich kamieni znajdują się w górach Eperies, na Węgrzech, w pobliżu Czerveniczy i stanowią własność rządu austro-węgierskiego. Opale wielkości orzecha laskowego są nadzwyczaj rzadkie i tem samem drogie. Największym opalem długości 6 centymetrów, szczyci się Wiedeń. W Gwatemali i południowej Afryce znajdują się także kopalnie opali, lecz pod względem zabarwienia i wielkości ustępują one o wiele węgierskim.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 2 sierpnia.

Dokonane próby omłotu, wykazują co do ilości i jakości ziarna, rezultaty bardzo dobre, więc producenci chcąc skorzystać z dotychczasowych lepszych cen, spieszą z omłotem, a spekulanci wyzbywają resztę dawniejszych zapasów, przez co zaofiarowanie jak na obecną porę jest znaczne. Tymczasem młyny, które jeszcze ciągle narażone są na konkurencyę mąki węgierskiej, ograniczają się w zakupnach, a jeżeli decydują się na kupno, to tylko po cenach zniżonych. Obok tego na targach zagranicznych nastąpił w ostatnich dniach znaczny stosunkowo spadek cen.

W tych warunkach na targu kleparskim dotychczasowe ceny oczywiście utrzymać się dzisiaj nie zdołały, a znaczna nawet zniżka, jaka się praktykowała, dotknęła prawie wszystkie produkta. Notowania odnoszą się do zboża nowego, z wyjątkiem owsa, który się jeszcze nie pojawia:

Płacono: za pszenicę białą od 0·00—0·00, za czerwoną od 8·60—9·—, za żółtą od 8·60 do 9·—; za żyto od 7·25—7·80; za jęczmień browarny od 6·25—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·75; za owies od 7·00—7·25 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4528 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 549 sztuk opasowych i 196 chudych; zatem o 401 więcej niż w zeszłym tygodniu. — Usposobienie spokojne. Płacono: galicyjskie 54 do 62 zł., węgierskie 55 do 63·50 zł., z innych krajów koronnych 55 do 65 zł., krowy 25 do 34 zł., woły 24 do 36 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 27 do 98 zł. za sztukę.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z.) Z apatycznego usposobienia, w jakie popadła giełda nasza ostatniemi czasy, nie mogą jej wyrwać nawet najkorzystniejsze doniesienia, nadchodzące z targu berlińskiego, za którego impulsem zwykle tak skwapliwie idziemy. A targ tamtejszy obecnie pełnemi żaglami płynie ku zwyżce, kontrmina jakby się pod ziemię zapadła. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tegoroczne żniwa w Niemczech będą wyborne i ta okoliczność rozgrzewa fantazyę spekulantów i budzi nadzieję, że także przemysł i handel podniosą się znacznie. Pod wpływem wybornych notowań berlińskich była wprawdzie tendencya dzisiejszego obrotu na naszym targu silną, wszelako rozmiary obrotów nie zwiększyły się ani na jotę. Jest wiele kategotyj papierów, w których od kilku dni już literalnie ani jednej transakcyi nie zrobiono, notowania zatem są przeważnie nominalne, skopiowane z kursów berlińskich.

Dziś albo jutro nastąpić ma sankcya ustaw walutowych, a 8 albo 10 sierpnia ogłoszenie ich w gazecie urzędowej. Dwaj referenci fachowi węgierskiego ministerstwa finansów przybyli tutaj i konferują z austryackimi kolegami nad ułożeniem przepisów wykonawczych, nad adaptacyą mennic w Wiedniu i w Kremnitz, tudzież nad oznaczeniem opłaty za wybijanie monet złotych na rachunek prywatny i nad oznaczeniem sumy, za którą bank austro-węgierski będzie zobowiązany zakupić sztaby złota. Za kilogram czystego złota płacić będzie bank 3280 koron, od tej kwoty jednak potrąci należytość za wybijanie monet, która wyniesie prawdopodobnie 0·3 od sta, a zatem około 10 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·25, węgierskie 358·25, Anglobanki 152·—, Uniony 243·—, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 220·25, Ludwiki 214·40, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 95·65, srebrna 95·40, austryacka złota 113·90, papierowa 100·45, węgierska złota 110·55, papierowa 100·50, dukat 5·66, 20-frankówka 9·50—, marki 11·71, ruble 1·19.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 3 sierpnia. (pryw.) Rząd niemiecki — jak donoszą niektóre pisma — porzucił już stanowczo myśl urządzenia w Berlinie wystawy światowej. Liberalne dzienniki wyrażają swe wielkie ubolewanie z tego powodu. *Vossische Zeitung* pisze, że decyzyę tę rządu weźmie Francya i inne mocarstwa zagraniczne jako świadectwo ubóstwa narodu niemieckiego.

W sferach rządowych zastanawiają się podobno nad tem, czy ze względów sanitarnych nie należy zaniechać urządzenia manewrów cesarskich w tym roku.

Turyn 3 sierpnia. (pryw.) Giovanni Verga, autor powieści, z której Mascagni zrobił libretto do swej opery „Cavalleria rusticana" wytoczył mu proces o podział tantyemy pobieranej przezeń od przedstawień tej opery w rozmaitych teatrach europejskich. Tutejszy najwyższy trybunał sądowy wydał wyrok w tym procesie i orzekł, że Mascagni ma Verdze zapłacić 25 procent od pobieranych tantyem. Ponieważ tantyemy te przyniosły Mascagniemu już dotychczas przeszło 400.000 franków, przeto będzie musiał on zapłacić Verdze przeszło 100.000 franków.

Wiedeń 3 sierpnia. Urzędownie donoszą, że merytoryczne rokowania o traktat handlowy między Austryą a Serbią już ukończono i tymi dniami nastąpi podpisanie traktatu. — Doniesienia dzienników o osnowie traktatu należy przyjmować ostrożnie, gdyż są one w wielu punktach fałszywe.

Petersburg 3 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* w artykule wczorajszym omawia jeszcze raz wyrok wydany w procesie o morderstwo Belczewa i zarzuca znacznej części dziennikarstwa europejskiego, że niedokładnie podała uwagi tego dziennika o egzekucyach w Sofii, gdyż uwagi te skierował *Journal de St. Petersbourg* tylko przeciw tym, którzy są przychylnie usposobieni dla rządu terroryzującego Bułgaryę.

Peterburg 3 sierpnia. Minister komunikacyi Witte zwiedzał szpitale dla chorych na cholerę w Samarze i nadesłał tu sprawozdanie, w którem podnosi, że w szpitalach tych panuje wielki brak lekarzy i siótr miłosierdzia.

Londyn 3 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Simli, iż obiega tam pogłoska, że trzy oddziały wojska rosyjskiego obsadziły napowrót wyżynę Pamiru aż do Hindukuszu.

Berlin 3 sierpnia. Wczorajsze dzienniki wieczorne rozpuściły pogłoskę, że minister Herrfurth nie zgadza się na wypracowany przez ministra finansów Miquela projekt reformy podatkowej i z tego powodu zamierza podać się do dymisyi. Pogłoskę tę należy przyjmować ostrożnie, gdyż o całej tej sprawie nie wiadomo dotąd nic autentycznego.

Petersburg 3 sierpnia. Urzędowe raporty z gubernii nawiedzonych cholerą konstatują, że w okolicach nadwołżańskich zmniejsza się ta epidemia, z wyjątkiem niektórych miejscowości. Natomiast w okolicach nad Donem i w Rostowie wzmaga się ona z każdym dniem. W dniu 31 lipca zachorowało tam 1055, a umarło 447 osób. Skonstatowano już wybuch cholery w miastach Moskwie i Riazaniu.

Wiedeń 3 sierpnia. Hr. Taaffe z ministrem skarbu dr. Steinbachem wyjechał do Ellischau.

Dzisiejsze poranne dzienniki doniosły, że z powodu wybuchu cholery we Wrocławiu zamkniętą została granica austryacka od strony Niemiec. Owóż doniesienie to nie jest prawdziwe, gdyż dotąd nie nadeszło urzędowe potwierdzenie wiadomości, że we Wrocławiu wybuchła cholera.

Hr. Kalnoky udaje się na kilka dni na dwór cesarski do Ischlu.

Paryż 3 sierpnia. Doniesienie „Biura Havasa". Liga socyalistów przygotowuje na dzień 6 b. m. manifest, w którym wyrazi swe wielkie oburzenie z powodu stracenia czterech spiskowców w Sofii.

Praga 3 sierpnia. Umarł tu hr. Hermann Czernin.

Zapowiedziana wycieczka czeskich gimnastyków do Monachium nie przyjdzie do skutku.

Paryż 3 sierpnia. Dzienniki donoszą, iż Carnot otrzyma hiszpański order Złotego runa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. J. Debenham z Londynu. P. Giermański z Kołomyi. W. Sołtys z Janowa. R. Wybranowski z Uszkowiec. L. hr. Dembicki z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA. Exc. M. Rodakowski z Preszburga. Hr. A. Dzieduszycki z Brzozowa. Z. Merkoff z Meiningen. Hr. K. Ledóchowski z Wołynia. F. Schmidt z Smichowa. T. Horodyski z Komarowa. K. Szadek z Kijowa. Dr. A. Schiller z Berna.

HOTEL FRANCUSKI. Pułkow. A. Redlich ze Stanisławowa. B. Skibniewski z Balic. F. Lipiński z Warszawy. J. Zubr z Podhajec. M. Groblewski z Szczawna. M. Philip z Berlina. J. Dreyer z Bremen. K. Rothschild z Frankfurtu. J. Bernlohner z Wiednia. W. Sinaiberger z Wiednia. J. Ordner z Wiednia. A. Hamburg z Zofii (Bułgarya).

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·12	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·80	Wiedeńskie losy kom.	158.50
Kredyty węg.	359·25	Akcye tyton.	181·50
Anglobanki	151·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	243·—	Elbethale	234·50
Ludwiki	214·60	Landerbanki	220·80
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	110·50
Lombardy	100·50	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	41.50	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	305·50	Ruble	120·50
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 3 sierpnia 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. ok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% eokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.45		9.55	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy	119.—		121.—	
100 marek niemieckich	58.30		58.90	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{58}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{35}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{51}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10[illegible]	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10[illegible]	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

27)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach, dozwalających przypuszczać jakiś straszny dramat, jakąś przerażającą tajemnicę, dreszcz zdziwienia przeszedł wszystkich zebranych.

Co ona powiedziała, Boże wielki! Każdy wiedział, że Klara kochała swego brata; czyżby smutek po stracie jego pozbawił ją przytomności? Słowa te sprawiły wrażenie wielkie, niczem jednak było ono w porównaniu z uczuciem, jakiego doznała hrabina. Widok Klary, podobnej do furji, wywołał w niej przestrach, słowa zaś z początku głębokie zdziwienie, a następnie oburzenie.

Lecz Magdalena, dotychczas przynajmniej, niezdolną była do wybuchów gwałtownych. Gdy otworzyła usta by odpowiedzieć, serce jej skurczyło się z bólu i uderzać przestało, straszne oskarżenie dźwięczało w jej uszach; zdawało się jej, że otaczające jej marmurowe posągi spoglądały na nią i płakały, że słyszy głos matki szepczący jej:

— Biedne dziecko!.. Strzeż się, to twoja nieprzyjaciółka nieubłagana!..

Nieprzyjaciółka? Za co? Nie mogła myśleć więcej. Wszystko to stało się nagle, jak uderzenie piorunu.

Pochyliła głowę, chciała się oprzeć o nagrobek matki, lecz nie zdołała i, uderzywszy w powietrze rękami, nie wydawszy nawet głosu, padła na ziemię.

Nastąpiło zamieszanie straszne. Kuzynki podbiegły ku niej, podniosły ją, lecz gdy nie wracała do przytomności, położyły na schodach kaplicy baronów Bramów. Gdy ksiądz Sintély przecisnął się przez grupę otaczającą Magdalenę, zastał ją jeszcze nieruchomą.

— Co jej jest? — zapytał starego lekarza miejscowego, który pośpieszył jej z pomocą.

— Nie wiem — odrzekł doktor — czoło ma rozpalone, a ręce zimne. Hrabina prawdopodobnie zemdlała w skutek utrudzenia nadmiernego.

— Dałby Bóg, żeby to było zemdlenie.

— Potrzeba ją przewieźć do wsi; tam ją opatrzę...

— To może lepiej odwieźć odrazu do Roche-Morte?

— Można.

Ostrożnie złożono Magdalenę do powozu, do którego siadły dla podtrzymywania jej dwie kuzynki i odwieziono do domu.

W Roche-Morte doktor Mothes z pomocą Janiny, z największem poświęceniem pielęgnował ją przez cały tydzień. Była bliską śmierci i ocalił ją tylko silny jej organizm. Gdy zaczęła powracać do zdrowia, Karol Sintély odjechał do Paryża, dokąd wzywały go obowiązki jego stanu. Rozstał się z nią ze śmiertelną obawą w sercu, słowa bowiem wiceehrabiny de Mondragon, wyrzeczone na cmentarzu, nie mogły mu wyjść z pamięci.

II.

Na wyspie Cejlon.

— Czuwanie całemi nocami przez czas tak długi przy nieboszczyku mężu — rzekł doktor Mothes do Magdaleny — zrujnowało zdrowie pani. Radzę wypocząć dobrze przynajmniej przez miesiąc.

Hrabina usłuchała rady lekarza, ale ponieważ w pokoju ogarniały ją nudy i nadchodziły wspomnienia bolesne, za namową więc Janiny, pozwoliła się przenieść do parku, gdzie w chińskiej altance, otoczonej zielenią, całe godziny przepędzała w wygodnym fotelu. Z miejsca tego wzrok jej błąkał się po malowniczej okolicy, urozmaiconej winnicami w dolinach i zielonemi pagórkami, na których kępy wyniosłych drzew kąpały swe wierzchołki w czystym lazurze nieba. Widok to był tak uroczy, że największy smutek i melancholia musiały ustąpić pod wpływem poezyi i głębokiego spokoju.

Magdalena, zamyślona, czas jakiś wodziła wzrokiem po okolicy. Czy rozmyślała o ostatnich wypadkach bolesnych? Nie. Śmierć męża starego, zazdrośnego i niesprawiedliwego dla niej, nie mogła pogrążyć młodej, dwudziestodwuletniej kobiety w rozpacz wieczną. Te jasne, ciepłe promienie słońca, powietrze przesiąknięte wonią kwiatów i cały horyzont wspaniały wywoływały w niej inne wspomnienia. Myślała o Indyach, ojczyźnie swojej matki i o odbytej do nich podróży ze swojem ojcem.

We wspomnieniach tych spoczywała tajemnica życia Magdaleny.

Od owej podróży cząstka jej serca została zamkniętą, a złoty klucz, który ją zawarł, nie został znaleziony przez nikogo.

Słowa te wymagają wyjaśnienia.

Baronowa Bram i brat jej Paweł Sintély urodzili się oboje w Pondichéry z ojca Francuza i matki Indyanki. Gdy baron Bram po śmierci najbliższych ze swej rodziny powrócił do Francyi z Karolem i Rajmundem Sintély, pozostawił w Indyach majątkowe interesa nieuregulowane. Bogaty i szczęśliwy, długi czas żył w spokoju w pałacu Mauvezin, nie troszcząc się o pozostały majątek w Pondichéry, składający się z kilku domów i gruntów. Tymczasem lata nieszczęśliwe, grad i zimna zniszczyły zasiewy, filoksera, ta straszna plaga na winnice pozbawiła go z nich dochodu. Wtedy do zamożnego dotychczas domu zajrzało widmo ubóstwa.

Magdalena miała wtedy lat szesnaście i była piękną jak rozwijający się kwiat. Baron był z niej niezmiernie dumny. Rodzina pozostała w Indyach bardzo pragnęła ją poznać.

— A gdybyśmy pojechali do Pondichéry? — rzekł pewnego dnia baron do swej żony. — Sprzedalibyśmy nasze domy i poprawilibyśmy trochę nasze interesa. Przytem Magdalena mogłaby tam zrobić świetną partyę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Wasłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.